

GONIEC

Z A M O Y S K I



Redakcja



MIRELLA DEREWECKA
REDAKTOR NACZELNA, AUTORKA
WYWIADU Z PRZEWODNICZĄCĄ
SAMORZĄDU



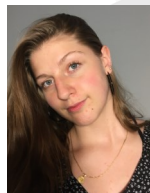
MICHAŁ DENIZIAK
OPIEKUN REDAKCJI



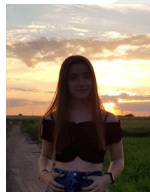
AGNIESZKA MITURA
OPIEKUNKA REDAKCJI



MARIA PYTLAK
ZASTĘPCZYNI REDAKTOR
NACZELNEJ, AUTORKA WYWIADU Z
PRZEWODNICZĄCĄ SAMORZĄDU



BARBARA DRZAZGA
GŁÓWNA GRAFICZKA



ALEKSANDRA ZIMOZOŁAK
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH,
AUTORKA „RAPORT O WYBORACH DO
SAMORZĄDU SZKOLNEGO”



WIKTOR MALINOWSKI
PROJEKT OKŁADKI



ZUZANNA ZEMBOWICZ
AUTORKA „STRASZYDŁO.
CZĘŚĆ DRUGA”

ROBACZEK

AUTOR „BOOMERSTWO”



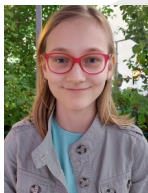
ALICJA KRUŻYŃSKA
ILUSTRACJE „STRASZYDŁO.
CZĘŚĆ DRUGA”



LAURA KAMIŃSKA
ILUSTRACJE „KTÓRA DO KOŃCA
NIGDY NIE ISTNIAŁA”



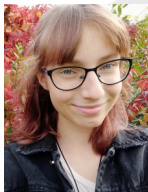
MARIA ZIEMKIEWICZ
AUTORKA „WPROWADZENIE DO
DIALEKTYKI HEGLOWSKIEJ”



MARIA JECHNA
AUTORKA „CO NOWEGO W WARSZAW-
SKICH MUZEACH?” ORAZ „RAPORT O
WYBORACH DO SAMORZĄDU SZKOLNE-
GO”, KOREKTA



NATALIA WĄDOŁKOWSKA
AUTORKA „ANDRZEJKI”



MARTYNA NOWAK
AUTORKA „ROGATA PEŁNIA”



KAMILA PERKOWSKA
AUTORKA „SZKOŁY W FINLANDII -
DLACZEGO SĄ NAJLEPSZE?”



KARINA SZUTKO
AUTORKA „INTRO”

EMILIA WYGODA

AUTORKA „KTÓRA NIGDY DO KOŃCA NIE
ISTNIAŁA”



LAURA BIEROZA
FOTOGRAFIE „DESTYNACJE”



MACIEJ KANTORSKI
AUTOR „CYFRY NA
PRZEDRAMIENIU”



STANISŁAW WYPYCHOWSKI
AUTOR „ÓSMY DZIEŃ
STWORZENIA”

Spis treści

WSTĘP	<u>4</u>
ANDRZEJKI!	<u>5</u>
RAPORT O WYBORACH	<u>5</u>
WYWIAD Z PRZEWODNICZĄCĄ SU	<u>6</u>
CO NOWEGO W WARSZAWSKICH MUZEACH?	<u>8</u>
SZKOŁY W FINLANDII	<u>9</u>
WPROWADZENIE DO DIALEKTYKI HEGŁOWSKIEJ	<u>10</u>
ÓSMY DZIEŃ STWORZENIA	<u>13</u>
BOOMERSTWO	<u>14</u>
STRASZYDŁO. CZĘŚĆ DRUGA	<u>15</u>
KTÓRA NIGDY DO KOŃCA NIE ISTNIAŁA	<u>21</u>
CYFRY NA PRZEDRAMIENIU	<u>23</u>
INTRO	<u>23</u>
ROGATA PEŁNIA	<u>24</u>
WYNIKI ANKIETY	<u>24</u>
FOTOGRAFIE „DESTYNACJE”	<u>25</u>
ZŁOTE USTA	<u>28</u>

Od redakcji

Czas płynie nieubłaganie. Jeszcze niedawno wracaliśmy do szkoły – niektórzy pełni optymizmu i zmobilizowani do działania przez kolejne miesiące, a inni jeszcze myślami przy wakacyjnych wspomnieniach. W listopadzie powoli się przyzwyczajamy zarówno do pobudki w ciemnościach, jak i powrotu w czasie, kiedy znowu za oknem jest mrok. Ostatnim razem funkcjonowaliśmy w taki sposób 2 lata temu...

W niniejszym numerze, który macie przyjemność wyświetlania na swoich ekranach, przygotowaliśmy kolejną porcję artykułów. Z okazji minionych Andrzejek dowiedziecie się, jaka jest geneza tego święta. Nie mogliśmy przeoczyć także jednego z najważniejszych wydarzeń w ciągu roku szkolnego, którym było ustanowienie nowego składu samorządu uczniowskiego – zapoznacie się z raportem z wyborów oraz przeczytacie wywiad z jego świeżo upieczoną przewodniczącą – Zofią Kozłowską z klasy 3D. Pozostając w temacie edukacyjnym, przyjrzyjcie się bliżej systemowi szkolnictwa w Finlandii, a także trwającej do końca stycznia 2022 r. wystawie w Muzeum Warszawy. Dodatkowo, będziecie mogli zdobyć więcej informacji o niej po użyciu zamieszczonego w naszym numerze kodu QR. Niezmiennie, na końcu czasopisma znajdziecie nie tylko opowiadania oraz poezję, ale i fotografie, wyniki jesiennej ankiety, a także Złote Usta.

To już ostatnie wydanie „Gońca” pod moim przewodnictwem. Jestem niezmiernie wdzięczna, że przez tak długi czas (dodatkowo podczas nauki zdalnej) mogłam sprawować najważniejszą funkcję w redakcji. Chciałabym podziękować wszystkim, którzy wspierali mnie w moich działaniach, przyczyniając się razem ze mną do doskonalenia i podnoszenia poziomu gazety. Jednak coś się kończy, a coś się zaczyna. W piątek 19 listopada stanowisko redaktor naczelnej objęła Kamila Perkowska, natomiast zastępczyni – Hania Wójcicka. Jestem przekonana, że dzięki ich pracy „Goniec” nadal będzie się rozwijać, a redakcja – wciąż bardzo sprawnie funkcjonować.



Przyjemnej Lektury
oraz pogody ducha w jesienne dni
Życzy Redakcja wraz z Naczelną,
Mirellą Derewecką

KONTAKT:



goniec_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.redakcja@gmail.com



Andrzejki, jędrzejówki, jędrzejki. Świętujemy je w nocy z 29 na 30 listopada, a one same kryją się pod wieloma nazwami. W Europie obchodzono je już w XII wieku, a do Polski przywędrowały w XVI wieku i znacznie różniły się od dzisiejszych zabaw i wróżb.

Nie wiadomo, skąd dokładnie pochodzi tradycja tego święta, lecz łączona jest ona z greckim tłumaczeniem imienia Andrzej. *Andreios* oznacza „dzielny”, „mężny”, a słowo to nawiązuje do męczeńskiej śmierci św. Andrzeja. Według innych źródeł Andrzejki są świętem pogańskim i wiążą się z czcią oddawaną bogu Freyry, który, podobnie jak Andrzej, jest patronem płodności i urodzaju.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Andrzejki były głównie świętem młodych dziewcząt. W tę jedną noc miały one szansę dowiedzieć się czegoś na temat swojego przyszłego życia uczuciowego. Wigilia świętego Andrzeja w dawnej Polsce była traktowana bardzo poważnie, a we wróżby wtedy odprawiane nikt nie miał prawa zwątpić. Wokół domów palono ogniska, aby odpędzić złe duchy, a panny robiły wszystko, żeby poznać swoje miłosne przeznaczenie. Wkładały one męskie spodnie pod poduszkę bądź liczyły sztachety w płocie z nadzieją, że dowiedzą się czegoś o swoim przyszłym małżonku. Tematykę staropolskich obchodów świetnie przybliżają przysłowia; „Noc Andrzeja świętego przyniesie ci narzeczonego”, czy „Dziś cień wosku ci ukáže, co ci życie niesie w darze”.

W dzisiejszych czasach nie przywiązujemy już tak wielkiej wagi do obchodów Andrzejek. Dla wielu ludzi są one okazją do zabawy, inni próbują przybliżyć sobie staropolskie tradycje, a pozostali nie świętują ich w żaden szczególny sposób.

Jednym z najpopularniejszych sposobów obchodzenia Andrzejek jest przelewanie wosku przez klucz. Wosk ten wlewamy do wody, a w powstałym kształcie poszukujemy znaków i symboli, które mogłyby zdradzić nam fragmenty przyszłości. Innym sposobem na andrzejkową zabawę jest wyścig butów. Lewe buty wszystkich uczestników ustawia się w rzędzie. Następnie przestawiamy buty tak, aby ostatni but stał się pierwszym. Właściciel, którego but pierwszy dotknie prog, pierwszy wyjdzie za mąż lub się ożeni. Kolejnym pomysłem jest zabawa w cztery filiżanki. Pod trzy z czterech filiżanek wkładamy następujące przedmioty: obrączkę (znak miłości), listek (znak małżeństwa) i monetę (znak bogactwa). Czwartą filiżankę zostawiamy pustą. Następnie zamieniamy je wszystkie miejscami. Znak, który wylosujemy, wpływa na naszą przyszłość. Jeśli nasza filiżanka okaże się pusta, oznacza to, że prawdopodobnie w najbliższym czasie nic się w naszym życiu nie zmieni.

Istnieje jeszcze wiele innych sposobów obchodzenia Andrzejek. Niezależnie od tego, który z nich i czy w ogóle jakiś, wybierzemy – liczy się zabawa. Miłych Andrzejek!



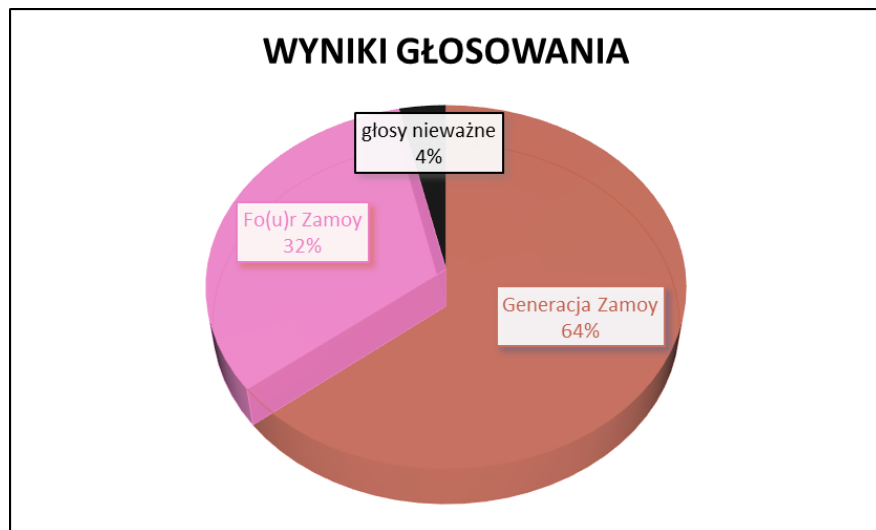
Raport o wyborach do Samorządu Szkolnego

Maria Jechna i Aleksandra Zimozolak

Od 18 października trwała kampania wyborcza dwóch partii: **Generacja Zamoy** i **Fo(u)r Zamoy**. Na korytarzach mogliśmy zauważyć plakaty promujące ugrupowania. Ponadto, 29 października odbyła się debata przedwyborcza, podczas której przedstawiciele partii mieli szansę zaprezentować swoje pomysły. Potem słuchacze mogli zadawać pytania kandydującym. 3 listopada odbyło się głosowanie online. Frekwencja wśród uczniów wyniosła ok. 50%. Głosowało 375 uczniów, ale 13 spośród nich oddało głos nieważny. Wygrała partia Generacja Zamoy uzyskując 241 głosów, czyli 64%. Natomiast partia Fo(u)r Zamoy otrzymała 121 głosów (32%).

W skład nowego Prezydium Samorządu Szkolnego weszły:

- Zofia Kozłowska (przewodnicząca),
- Karolina Szamota,
- Barbara Drzazga,
- Klaudia Jankowska,
- Weronika Biernacka.



Wywiad z przewodniczącą SU

Maria Pytlak i Mirella Derewecka

Niewątpliwie jedną z najważniejszych form działalności uczniowskich jest szkolny samorząd. Pełni on w placówce bardzo ważne funkcje – m. in. jest odpowiedzialny za reprezentowanie uczniów na zewnątrz czy inicjowanie przedsięwzięć ogólnoszkolnych. Tym niemniej, zgodnie z regulaminem samorząd tworzą wszyscy uczniowie naszej szkoły, co potwierdza Zofia Kozłowska z 3D – nowa przewodnicząca Zamoykiego SU.

M.D.: Na początku chciałybyśmy serdecznie pogratulować Ci wygranej w wyborach do szkolnego samorządu. Co cię skłoniło, aby w nich kandydować?

Z.K.: Cześć, na początku chciałabym bardzo podziękować za zaproszenie oraz za gratulacje – zarówno od Was, jak i za te, które słyszałam na korytarzu. Podziękowania należą się również Basi i Karolinie, bez których nie dałabym sobie tak dobrze rady! Gratuluję też dziewczynom z drugiej partii. Walka była zacięta do ostatniej chwili.

W samorządzie działam od 4 klasy podstawówki. Właśnie wtedy zaczęła się moja przygoda z samorządem klasowym, a następnie szkolnym. Niestety, przewodniczącą szkoły do tej

pory nie udało mi się zostać. Było to moje małe marzenie, więc bardzo wszystkim dziękuję za zaufanie i oddane głosy.

Osoby, które mnie znają, mogą potwierdzić, że uwielbiam się angażować w różne akcje i zawsze jestem pierwsza do pomocy, także do ogarnięcia różnych spraw klasowych.

M.D.: Jaki jest skład nowego samorządu i jakie są poszczególne funkcje jego członków?

Z.K.: W skład nowego prezydium wchodzi: Klaudia Jankowska i Weronika Biernacka z klasy 3C, Karolina Szamota, Barbara Drzazga (zastępca przewodniczącej) oraz ja, Zofia Kozłowska (przewodnicząca) z klasy 3D.

W naszej szkole nie ma przypisanych szczególnych funkcji. Razem tworzymy prezydium samorządu Zamoya i będziemy współpracować przy wszystkich projektach.

M.P.: Czy masz już plan na realizację poszczególnych postulatów? Kiedy możemy spodziewać się pierwszych efektów działań nowego samorządu?

Z.K.: Plany oczywiście mamy i to niemałe. Mamy nadzieję, że wszystko pójdzie po naszej myśli

i w okolicach grudnia uda nam się przeprowadzić warsztaty z absolwentami szkoły. Celem tych warsztatów będzie możliwość dowiedzenia się, jak potoczyło się ich życie po zakończeniu nauki w Zamoyu.

Już w listopadzie planujemy ruszyć z polecajkami. To nasze pierwsze wyzwanie na liście.

Jeszcze przed końcem roku kalendarzowego chcemy przeprowadzić dzień tematyczny.

O dalszych postulatach oczywiście nie zapominamy, ale do zrealizowania ich potrzeba więcej czasu i pracy. Naszym zadaniem na najbliższy czas będzie zamienienie postulatów w harmonogram prac.

O wszystkich akcjach będziemy was informować na bieżąco. Stay tuned!

M.P.: Pandemia niekorzystnie wpłynęła na kontakty międzyludzkie. Czy planujesz działania w kierunku integracji młodzieży uczęszczającej do naszej szkoły?

Z.K.: Niestety pandemia wpłynęła niekorzystnie na nas wszystkich. Każdy z nas widzi, jak wiele zwykła rozmowa ze znajomymi na szkolnym korytarzu wnosi do kontaktów międzyludzkich.

Stąd pomysł stworzenia miejsca do wypoczyniania na świeżym powietrzu. Liczymy, że nie tylko zintegruje ono młodzież, ale również samo przygotowywanie tego miejsca będzie świetną okazją do nawiązywania kontaktów z rówieśnikami.

W dalszej perspektywie planujemy piknik z okazji Dnia Patrona, w którym będzie uczestniczyła cała szkoła.

Uważamy, że świetną okazją do integracji byłyby wieczory filmowe. Niestety przy aktualnych obostrzeniach sanitarnych byłoby to bardzo trudne do zorganizowania. Jeśli zobaczymy, że wielu uczniów jest zainteresowanych tym pomysłem oraz obostrzenia na to pozwolą, dołożymy wszelkich starań, aby zorganizować taki wieczór filmowy.

M.P.: W jaki sposób zamierzasz pomóc osobom borykającym się ze stresem bądź innymi problemami natury psychicznej?

Z.K.: Chcemy zorganizować warsztaty dotyczące rozplanowania nauki i radzenia sobie ze stresem. Mamy zamiar rozpocząć współpracę ze szkolnym psychologiem. Zdajemy sobie sprawę z tego, że niektórzy uczniowie uważają, że szkolny psycholog im nie pomoże, ale pamięta-

cie, gdzieś trzeba zacząć. Lepsza jakaś pomoc niż żadna.

Postaramy się też włączyć takie osoby w różnego rodzaju projekty społeczne czy charytatywne, żeby mogły choć na chwilę oderwać się od nauki i, oddając się pomocy potrzebującym, zapomnieć o stresie.

M.D.: Jak planujesz pogodzić liczne obowiązki wynikające z nowo objętego przez Ciebie stanowiska z nauką, której w Zamoyu jest niemało?

Z.K.: Połączenie obowiązków wiążących się ze stanowiskiem przewodniczącej szkoły z nauką w Zamoyu jest możliwe dzięki dobrej organizacji mojego czasu i pomocy wspaniałych ludzi, których mam przy sobie.

M.D.& M.P.: Co chciałabyś jeszcze od siebie dodać?

Z.K.: Drodzy Zamoyszczacy, pamiętajcie, że przede wszystkim jesteśmy uczniami naszej szkoły tak jak każdy z was. Jeśli macie jakieś pomysły lub postulaty, zachęcamy do pisania do nas przez Instagrama lub łapania nas na korytarzu.

W miarę możliwości postaramy się pomóc wszystkim i uwzględnić wasze pomysły w naszym planie. Jeszcze raz ogromnie dziękuję za zaufanie! Mam nadzieję, że będziecie zadowoleni z pracy samorządu w tym roku.

Bardzo dziękuję,
Wasza przewodnicząca.




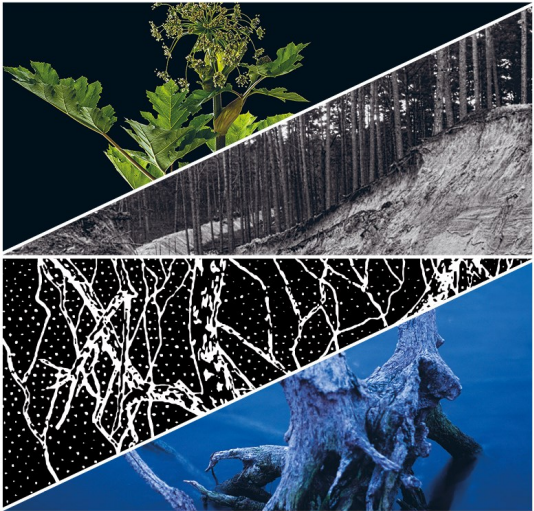
fot. p. prof. Agnieszka Mitura



Co nowego w warszawskich muzeach?

Maria Jechna

 Galeria Rynek 30 **wystawa 22.09.2021 — 30.01.2022**
wejście: Rynek Starego Miasta 32 | muzeumwarszawy.pl



**SAYAM GHOSH:
Jak powraca las**

Opublikowano: Muzeum Warszawy Partnerzy: sputnik photos, Muzeum Historii Żywej Ziemi, Centrum Kultury i Nauki, Muzeum Powstania Warszawskiego Partnerzy wydawniczy: ZMIANY, SZUM, fotopolis, HBT

MUZEUM WARSZAWY

(ul. Rynek Starego Miasta 28-42)

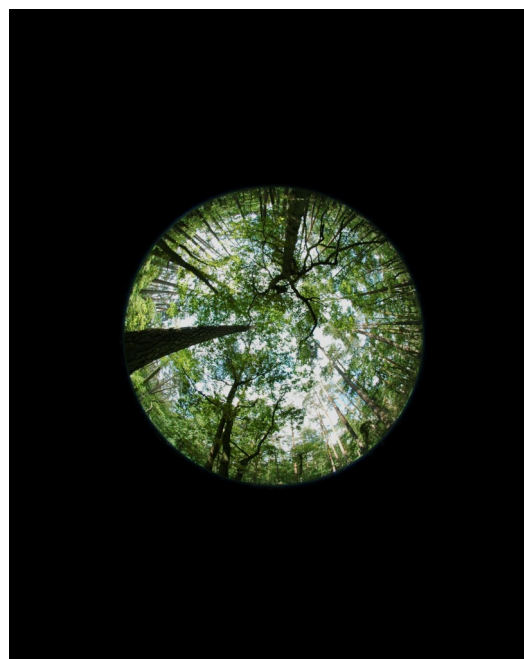
- to jedenaście połączonych ze sobą kamienic, w których znajdują się wystawy stałe i czasowe.
- Ekspozycja stała składa się z trzech głównych części: *Rzeczy warszawskie*, *Dzieje kamienic* oraz *Dane warszawskie*. Ekspozycje zostały także podzielone na 22 gabinety.
- Ekspozycja czasowa: do 30 stycznia 2022 roku można zobaczyć wystawę „Sayam Gosh: Jak powraca las” - to opowieść o niezwykłym eksperymencie trwającym nieprzerwanie od 60 lat: w Puszczy Kampinoskiej udało się odtworzyć leśną biosferę na wyjątkowej skali. Sayam Gosh, fotograf zafascynowany Puszcza Kampinoską, poświęcił jej osobny projekt, którego podsumowaniem jest ta wystawa.

Muzeum możecie odwiedzić:
wt., śr., pt. i nd. 11:00 – 18:00
czw., sb. 11:00 – 20:00

W czwartki wstęp jest bezpłatny.



fot. Roman-Kobendza



Więcej informacji znajdziesz na:

<https://muzeumwarszawy.pl/wystawa/sayam-ghosh-jak-powraca-las/>



Szkoły w Finlandii – dlaczego są najlepsze?

Kamila Perkowska

Finlandia od lat zajmuje miejsce w czołówce rankingu najlepszych systemów edukacji na świecie. W Europie natomiast od 2000 roku zdecydowanie przysługuje jej nieoficjalny tytuł państwa o najlepszym systemie szkolnictwa. Dla porównania, Polska znajduje się mniej więcej w środku listy. Jak Finowie to robią?

Brak pracy domowej kluczem do sukcesu?

Jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, Finlandia plasowała się na jednym z ostatnich miejsc w Światowym Rankingu Edukacji. Jednak zaledwie w ciągu kilkunastu lat przeprowadzono tam gruntowne reformy i „kraj tysiąca jezior” zaczął stopniowo awansować na szczyt listy. Obecny fiński system edukacji od polskiego różni się jednym zasadniczym szczegółem: w tamtejszych szkołach nie zadaje się uczniom prac domowych! Była minister edukacji, Krista Kiuru w wywiadzie z amerykańskim dziennikarzem, tłumaczyła takie metody w następujący sposób: „Owszem, dzieci nie mają pracy domowej, ponieważ powinny mieć więcej czasu na bycie dziećmi, na czerpanie przyjemności z życia”. Jeśli takie zadanie do wykonania w domu jednak się pojawi, to nie zajmuje ono uczniom więcej niż 20 minut. Sam termin „praca domowa” uważa się w Finlandii za przestarzały. Tamtejsi nauczyciele zwracają uwagę na to, jak ważnym czynnikiem w procesie dorastania dziecka jest poświęcanie czasu na odpoczynek, regenerację, spędzanie czasu z przyjaciółmi czy z rodziną. Fińscy uczniowie nie są przemęczeni, co z pewnością wpływa na efektywność ich nauki i wysokie wyniki na egzaminach. Ponadto w porównaniu do większości innych państw, liczba godzin, którą uczniowie spędzają w szkole dziennie oraz długość roku szkolnego w Finlandii, są krótsze.

Wyjątkowy system oświaty

Nauka w Finlandii jest powszechna, bezpłatna i dostępna dla wszystkich – to filar fińskiego systemu edukacji. Z tego powodu uczniowie mają zapewnione darmowe podręczniki, przybory szkolne, zeszyty, jednodniowe wycieczki, wyjścia do teatrów, posiłki oraz transport (jeśli szkoła znajduje się powyżej 2 kilometrów od domu ucznia). Poza tym wszystkie fińskie szkoły działają na jednakowych, ogólnie ustalonych zasadach, dzięki czemu nie ma specjalnych różnic w sposobie i programie nauczania poszczególnych placówek. W Finlandii nielegalne jest założenie szkoły, która pobierałaby chesne. Nie istnieje zatem instytucja szkoły prywatnej – wszystkie są publiczne. Bardziej wpływowi i zamożni rodzice troszczą się o to, aby placówka, w której uczą się ich dzieci, była na wysokim poziomie. Dzięki takiemu systemowi dzieci pochodzące z tzw. „dobrych rodzin” chodzą do klasy również z przedstawicielami nieco niższych warstw społecznych. Każde dziecko dostaje w szkole takie same szanse na rozwój.

Program nauczania

Program nauczania w Finlandii kładzie szczególny nacisk na naukę języków. Przeciętny fiński nastolatek deklaruje, że potrafi posługiwać się 2-4 językami obcymi. Co więcej, w planie lekcji tamtejszych uczniów znajdziemy takie zajęcia, jak: poezja, plastyka, a nawet pieczenie! Te lekcje mają pobudzić u dzieci kreatywność, a także pomóc im odkryć, co je uszczęśliwia i czym chcą zajmować się w życiu. Świadomi zagrożeń związanych z degradacją środowiska, Finowie dbają o edukację ekologiczną najmłodszych. Fińscy uczniowie w ramach takich lekcji wychodzą na spacer do lasu, spędzają czas na łonie natury. Program nauczania w tym kraju



www.krytykapolityczna.pl

nie skupia się na przygotowywaniu do egzaminów, kiedy według badań, w Polsce, a także w wielu innych krajach, co najmniej 1/3 czasu spędzonego w szkole poświęca się na takie przygotowania. Finowie wychodzą natomiast z założenia, że umiejętność dobrego napisania egzaminu kończącego dany etap edukacji, wcale nie świadczy o realnie posiadanej przez ucznia wiedzy. Kładą nacisk na to, aby w toku trwania edukacji, uczniowie odnaleźli swoje pasje i mocne strony, a także wybrali dla siebie odpowiedni zawód na przyszłość.

My, Polacy, przyzwyczajeni do wyężdżającej i mozolnej nauki oraz pracy, możemy sceptycznie podchodzić do takich metod nauczania. Okazuje się jednak, że fiński system edukacji działa i ma się bardzo dobrze. Młodzi Finowie kończą naukę z pomysłem na siebie, otwartym umysłem czy wieloma praktycznymi umiejętnościami. Ponadto World Happiness Report opublikowany w marcu tego roku, po raz czwarty z rzędu zaklasyfikował Finlandię jako najszczęśliwszy kraj na świecie! A czy nie o to właśnie chodzi? Aby po prostu być w życiu szczęśliwym?



Wprowadzenie do dialektyki heglowskiej

Maria Ziemkiewicz

Georg Wilhelm Friedrich Hegel to jedna z budzących najbardziej skrajne emocje postaci w całej historii filozofii. Z pewnością jest jednym z najważniejszych filozofów nowożytnych, ale i najostrzej krytykowanym. Ludzie najczęściej krytykują jego teorie, które uważają za nietrafione, ale dość rzadko biorą wówczas pod uwagę proces, który doprowadził do ich stworzenia, czyli dialektykę, bez zrozumienia której same finalne tezy mogą wydawać się absurdalne lub zwyczajnie trudne do zweryfikowania. Stanowi ona podstawę całej filozofii Hegla. Wszystkie dzieła tego myśliciela są dialektyczną analizą różnych zjawisk, począwszy od najsłynniejszej „Fenomenologii ducha”, w której Hegel objaśnia dialektykę ludzkiego rozumu i dekonstruuje za jej pomocą kolejne formy świadomości, aż po trzy tomy „Estetyki”, dwa „Nauki Logiki” i „Wykłady z filozofii dziejów”. We wszystkich tych tekstach temat jest przedstawiany, a następnie rozpatrywany zgodnie z zasadami dialektyki, dlatego w języku potocznym utarło się określenie: „metoda dialektyczna”. Nie jest ono całkowitym nonsensem, bo Hegel faktycznie korzystał z myślenia dialektycznego do rozwiązywania problemów filozoficznych, jednak podobnie jak wielu późniejszych dialektyków, sprzeciwiał się sprowadzaniu dialektyki do metody albo narzędzia. Takie jej skategoryzowanie mogłoby bowiem doprowadzić do błędnego przekonania, że dialektyka jest czymś wykorzystywanym przez Hegla w badaniach, mających dopiero doprowadzić do odkrycia prawd filozoficznych, gdy w rzeczywistości Hegel samą dialektykę uważał za najważniejsze odkrycie w dziedzinie filozofii. Jego dzieła miały być tego potwierdzeniem, bo filozof wykazywał w nich, że jego teoria ma odzwierciedlenie w każdym aspekcie rzeczywistości, którą dzięki temu można wreszcie naprawdę zrozumieć i naprawić. Uprawianie dialektyki to według Hegla jedyna właściwa droga poznawania świata.

Ten pogląd został przejęty przez wielu późniejszych filozofów, którzy tak jak on byli przekonani, że filozofia musi być dekonstrukcją. Dialektyka to filozofia różnicy, oparta o sprzeczności, polegająca na ciągłym ruchu i ścieraniu się przeciwieństw. Zradykalizował ją Adorno, tworząc swoją dialektykę negatywną, która jest całkowicie oparta na teorii Hegla, ale stawia jeszcze mocniejszy nacisk na konflikt, a wycisza moment syntezy. W tej filozofii świat jawi się jako miejsce nieustannej walki różnych idei i koncepcji. W takich okolicznościach demaskowanie ich i wskazywanie w naszej rzeczywistości na momenty dialektyczne, a więc te, w których możemy dostrzec ścieranie się sprzeczności, jest jedyną rzetelną pracą filozoficzną, której wykonywanie ma sens i może być powodem do postulowania zmian lub rewolucji. Te poglądy są szczególnie widoczne w nurcie postmodernistycznym, którego myśliciele skupiali się na rozumowym dekonstruowaniu otaczających ich konstrukcji myślowych i konwencji, podobnie jak wcześniej robił to Hegel. Szukali oni w świecie momentów, w których zderzają się ze sobą skonfliktowane idee i próbowali dekonstruować te struktury. Nie każdy z nich w jawny sposób nawiązywał do Hegla, ale większość postmodernistycznych wizji świata można nazwać dialektycznymi, bo zakładają one sprzeczność jako element odpowiedzialny za wygląd rzeczywistości. Dobrą egzemplifikacją takiego myślenia jest filozofia Foucaulta, w której momentem dialektycznym jest władza. Cała rzeczywistość opiera się na walce o nią i wykorzystywaniu jej. Ludzie dzielą się na tych, którzy władzę posiadają i na tych, którzy są pod jej wpływem, a cała rzeczywistość jest kształtowana przez tzw. mikrofizykę władzy, czyli oddziaływanie ludzi ją posiadających na innych. System, w którym żyjemy, jest według Foucaulta odzwierciedleniem tych relacji, a walkę o władzę można dostrzec w niemalże każdej dziedzinie życia. Taki obraz świata, podobnie jak dekonstrukcjonizm Derridy, oparty na ścieraniu się tradycyjnych pojęć i kategorii filozoficznych ze skierowanymi przeciw ich znaczeniom siłami, znajdującymi się poza jawną dla człowieka sferą, to współczesna recepcja dialektycznej dynamiki myślenia, którą jako pierwszy opisał Hegel. Ten filozof jednak nie „wymyślił” sam całej filozofii różnicy, a wręcz przeciwnie – wierzył, że dialektyka to bardziej zasady działania świata, które zostały odkryte i ujęte w ramy pojęciowe, ale nie czysty konstrukt myślowy, przynależny jemu lub któremukolwiek z poprzedników. Powodem, dla którego tak uważał, był fakt, że jego zdaniem, źródła dialektyki można odnaleźć już w filozofii starożytnej i wiele dzieł oraz teorii wskazuje na to, że już pierwsi filozofowie w jakiś sposób „domyślali się” roli sprzeczności w świecie, ale nie umieli jej określić. Dopiero Hegel, szukając odpowiedniego dla swojej filozofii sposobu myślenia, po połączeniu w jedno i uporządkowaniu tych domysłów, zbudował dialektykę.

Wiele osób może się jednak zastanawiać, co było do tego bodźcem i po co w ogóle szukał tego innego, nowego myślenia, skoro żył w czasach, w których filozofia wspaniale się rozwijała i nic nie wskazywało na to, aby potrzebowała radykalnych zmian w jej pojmowaniu. Otóż Hegel, tak bardzo jak był związany, zarówno z tradycją filozoficzną, jak i współczesnymi mu myślicielami, szczególnie idealizmu, tak bardzo też chciał odżegnać się od **myślenia abstrakcyjnego**. To właśnie jego potępienie można uznawać za początek filozofii Hegla, zauważenie, czym się charakteryzuje i jakie ma konsekwencje, a następnie przeciwstawienie go właściwemu myśleniu – dialektycznemu, to odróżnienie dokonane w myśli Hegla, porównywalnie ważne co dostrzeżenie różnicy ontologicznej w filozofii Heideggera. Jest to punkt, od którego zaczynają się wszystkie dalsze rozważania. Hegel pierwszy raz przedstawił go w swoim tekście „Kto myśli abstrakcyjnie?”, napisanym jeszcze przed „Fenomenologią Ducha”, a więc przed rozpoczęciem uprawiania dialektyki. Na pytanie tytułowe w tym artykule Hegel odpowiada zdecydowanie i dość kontrowersyjnie: „człowiek niekulturalny, ograniczony, który nie potrafi wyjść poza najprostsze schematy własnego umysłu”. Filozof w ten sposób wraca bezpośrednio do etymologicznego rozumienia „abstrakcji” (słowo to powstało z łacińskiego „abstractio”, czyli „oderwanie”, odciążenie od całości, czasami rozumiane też jako ucieczka). Dla Hegla jest to ucieczka od myślenia rozumowego, akt kapitulacji wobec przytłaczających człowieka faktów i skomplikowania spraw ludzkich. Żeby ją zobrazować, Hegel opisuje scenę prowadzenia mordercy na szafot. W trakcie tego kobiety stojące w tłumie gapiów zauważają, że ów zbrodniarz jest bardzo przystojny. Jedna z nich mówi to na głos, po czy wszyscy zebrani unoszą się oburzeniem. Niedopuszczalnym jest dla nich dostrzeżenie w mordercy człowieka pięknego. Odrzucają podchodzenie do niego jako do kogokolwiek innego niż tylko Mordercy, zauważanie pozostałych cech tego człowieka poza tą jedną, przez którą dał im się poznać. Tu Hegel przerywa swoją historię stwierdzeniem, że wszyscy zebrani, z wyjątkiem jednej kobiety, wyka-

zali się myśleniem abstrakcyjnym. Pochwycili jako całkowity przedmiot rozważań jedynie jedną część, cechę, kwestię dotyczącą przedmiotu poznania i z nią „uciekli” od badania całości. Taki sposób myślenia Hegel uznaje za ograniczony i głęboko niezgodny z założeniami filozofii, u samych podstaw tej dziedziny. Abstrakcja nie jest bowiem widoczna tylko w myśleniu ludu, ale niestety często i filozofowie z niej korzystają, tylko że w bardziej wyrafinowany i mniej oczywisty sposób. Najczęściej chwytają się jakiegoś jednego poglądu metafizycznego bądź epistemologicznego i na nim opierają cały swój system myślowy, jakby uciekając od konieczności zbadania reszty otaczającego świata, która może okazać się zupełnie nie przystająca do tego aksjomatu.

Hegel nie chciał być takim filozofem i dla pewności, że nie popadnie w myślenie abstrakcyjne, postanowił obrać radykalnie inny od niego sposób uprawiania filozofii. Za pierwowzór wziął dialektykę platońską, której najlepsze przedstawienie znajdowało się jego zdaniem w dialogu „Parmenides”. Opisuje on spotkanie Sokratesa z Parmenidesem z Elei, podczas którego filozofowie dyskutują o problemach, które dziś nazwalibyśmy ontologicznymi. Poruszają m.in. kwestie takie jak: jedność, wielość, mnogość i inne kategorie opisujące byty, posługujące się czystymi pojęciami. To właśnie te pojęcia są według Hegla dialektycznym momentem dialogu, bo w nich odzwierciedlone jest ścieranie się poglądów na byt, a także na swój sposób testowane są granice i ograniczenia ludzkiego myślenia. Dodatkowo Hegel posuwa się dalej w interpretacji tego tekstu i uznaje go za pewne zwieńczenie, już dialektycznego w swej naturze, konfliktu filozofii przedsokratejskiej, którego przedmiotem był ruch. Najpierw Parmenides w „Peri physeos” stwierdził, że byt jest, a niebytu być nie może, bo nie jest bytem, więc nie przysługuje mu kategoria bycia. Później Zenon z Elei, analizując tę tezę, wyciągnął z niej wnioski, że w takim razie w świecie nie istnieje ruch, bo nie istnieje zmiana statusu ontologicznego. Niemożliwe jest przejście z kategorii bytu do niebytu ani odwrotnie, więc byty (i niebyty) tak naprawdę nie mogą się zmieniać. W opozycji do tego, niedługo później, stanął Heraklit z Efezu, który obrał stanowisko odwrotne. Stwierdził, że wszystko płynie, esencją światowości świata jest jego zmienność i ruchliwość. Tak sprzeczne ze sobą poglądy w jakiś sposób próbowała połączyć filozofia Demokryta, która z jednej strony przyjmowała niezmiennosc bytu, uznawała, że jego substancja jest niezmienna i są nią atomy, ale z drugiej strony zakładała ruch między tymi atomami, zachodzący w apeironie. Wszystkie te koncepcje, nie dość, że radykalnie różnią się między sobą, większości ludzi wydają się też sprzeczne z rzeczywistością przez nich postrzeganą, bo przecież na bazie codziennej obserwacji naszego świata ontycznego, trudno zgodzić się ze stwierdzeniem, że ruch nie istnieje, albo, że zachodzi bez przerwy w każdym zjawisku. Zdaniem Hegla, dialog „Parmenides” jest próbą pogodzenia pozornej stałości rzeczy z ich postrzegalną ruchliwością. Uważa on, że Platon w tym tekście paralelnie, zarówno rozwiązuje metodą negatywną, czyli opartą o niezgodności, istniejący we wcześniejszej filozofii problem ontologiczny, jak i w sposób niejawni eksploruje konflikt czystego pojęcia z tym, co dostrzegalne w naturze. Hegel takie podejście do kwestii filozoficznych i takie myślenie, obejmujące wiele wątków, wiele aspektów jednej sprawy i nieustannie konfrontuje je z ich przeciwieństwami, uwzględniając przy tym zmiany i ruch, nazywa dialektycznym.

Następnie ujmuje je w ramy pojęciowe zapożyczone od Kanta, pod wpływem którego pozostawał przez całe życie. Pierwszy idealista niemiecki dokonał podziału ludzkiego myślenia na **rozsądkowe i rozumowe**, z którego później korzystali wszyscy myśliciele tego nurtu. Rozsądek jest według niego używany w myśleniu potocznym, jak sama nazwa wskazuje służy człowiekowi do „rozsądzania” kwestii codziennych, a co za tym idzie – nieskomplikowanych. Jego działanie polega na kategoryzowaniu i kojarzeniu ze sobą postrzeganych przedmiotów, nie wchodząc przy tym w ich naturę, ale opierając się na przyjętych już założeniach i fundamentach. Z tego powodu Hegel uważa, że rozsądek ma skłonności do popadania w abstrakcję i przedkłada ponad niego rozum. Myślenie rozumowe charakteryzuje jako dogłębne i analityczne, a w swojej naturze dialektyczne. W ten sposób wprowadza do kantowskiego podziału rozróżnienie na rozumowanie pozytywne i negatywne, czyli właśnie dialektyczne. Dialektyka powstaje więc w rozumie w taki sposób, że jest jego naturalną drogą docierania prawdy o przedmiocie poznania, polegającą na ścieraniu ze sobą przeciwnych aspektów tego przedmiotu w celu uzyskania jego najpełniejszego obrazu, zrozumienia go, a dopiero po tym ewentualnego wykorzystania go do stworzenia nowej idei. Hegel temu procesowi, dla uporządkowania swoich rozważań, nadał nazwy przypisane do jego poszczególnych faz, które ponownie zaczerpnął z idealizmu niemieckiego (którego sam był częścią), tym

razem od Fichtego. To właśnie on jest prawdziwym autorem najczęściej kojarzonego z Heglem schematu **teza-antyteza-synteza**, który przez Hegla został wykorzystany do opisania trzech faz dialektyki – a przynajmniej tak zinterpretowała to historia filozofii, bo prawda jest taka, że sam Hegel nie tylko nie wymyślił tego podziału, ale też prawie z niego nie korzystał. Najczęściej używał analogicznych terminów: konkret – abstrakt – pojęcie, co faktycznie jest bliższe dynamice dialektycznej, bowiem bezpośrednio odnosi się do walki rozumu z abstrakcją i jej roli w kształtowaniu nowych idei (pojęć). Nie uważam jednak, że warto być w tej materii małostkowym, bo pojęcia Fichtego są bardziej jednoznaczne semantycznie, przez co jest mniejsza szansa na ich błędne zrozumienie. Nie wprowadzają w błąd także w kontekście filozofii Hegla, więc pozwolę sobie ich używać. Myślenie dialektyczne zawiera w sobie element początkowego badania tezy, czyli spotkania się ludzkiego rozumu z przedmiotem poznania, po którym następuje element sprzeczności, czyli skonfrontowania owej tezy z jej przeciwieństwem – antytezą, z którego to starcia wyłania się jakaś nowa myśl, nowe spojrzenie na rzeczywistość, odarta z będących materią sprzeczności, konotacji przyziemnych prawda filozoficzna – synteza.

Ta ostatnia faza dialektyki jest najbardziej kontrowersyjna, jak wspominałam wcześniej. Niektórzy filozofowie (szczególnie szkoły frankfurckiej) postulują całkowite jej zapomnienie, jako idealistycznego, naiwnego przekonania o dyskursie. Sam Hegel jednak, uważał ją za najważniejszą, bo to właśnie ona ma dla filozofa stanowić swego rodzaju wynagrodzenie wszelkich trudów dialektycznego krytykowania rzeczywistości. Następuje po zdekonstruowaniu wszystkiego, co trzyma człowieka w jego ograniczeniach, prowadząc tym samym do prawdy i ducha absolutnego. Na ile ta teoria jest trafna i możliwa do zrealizowania, a jeżeli jest, to skąd mamy wiedzieć kiedy dochodzimy do syntezy, co ma być naszym duchem absolutnym i kiedy zatrzymać dialektykę, to jedne z najważniejszych pytań, jakie od XIX wieku zadają sobie heglisci. Wydaje mi się jednak, że niezależnie od tego, jak chce się na nie odpowiedzieć i czy w ogóle chce się wchodzić w myślenie heglowskie, które, trzeba przyznać, jest dość ryzykowne i bywa trudne do uprawiania – dialektyka to filozofia absolutnie wyjątkowa, którą warto zgłębić. Może teraz będzie to nieco łatwiejsze.



Stanisław Wypychowski

Ósmy dzień stworzenia

A odpocząwszy dnia siódmego, dostrzegł Bóg, iż ludzie, pomimo stworzenia na obraz boski, nie tworzą i nie pracują. Spytał więc Pan człowieka: „Czemu nie tworzysz z tego com ci dał?” Odpowiedział człowiek: „Wszystko potrzebne tyjeś już stworzył.” Rzekł Bóg: „Czyż nie chcecie dopomóc mi w tworzeniu świata?” Odpowiedziano mu: „Przecież świat przez Ciebie stworzony już jest doskonałym. Czyż można dodać cokolwiek do idealnego stworzenia, jakie nam darowałaś?” I spostrzegł wtedy Bóg, że ograniczony zwierzęcym ciałem człowiek, tak jak zwierzę zadowala się przetrwaniem w sytości. I pojął On, iż człowiek nie pozna, że jego istnienie jest niepełnym, dopóki nie pozna różnicy między pełnym a pustym, między dobrem a złem.

Odszedł więc Pan, a oddalwszy się, przyjął postać węża i udał się do ludzi. Jako pierwszą napotkał niewiastę, podszedł więc do niej i skusił do złamania zasady przez niego im nadanej. A gdy niewiasta skosztowała owocu i dała mężczyźnie, który także zjadł, i otworzyły im się oczy, i poznali oni dobro i zło, opuścił Pan ciało węża i wygnał ich z ogrodu. I wiedział Pan, że aby przetrwać poza ogrodem, będą ludzie tworzyć narzędzia i domy. I wiedział Pan, iż znając dobro, jakim jest piękno, będą ludzie ozdabiać je, i tworzyć piękne przedmioty.

I wiedział Pan, że obdarzeni wolną wolą ludzie wybierając będą mogli zło nad dobro i niszczyć będą tacy ludzie piękno przez innych stworzone. Że będą oni mordować braci i siostry swoje, że rozpoznać braci i sióstr swoich nie będą w stanie przez ślepotę i głuchotę. Stworzył więc Pan drugie miejsce, przeciwieństwem ogrodu będące, pełne cierpienia i zła. A gdy je ukończył, przyzwał Bóg do siebie Lucyfera, jednego z aniołów, i polecił mu:

„Przyprowadzaj do tego miejsca każdego człowieka, który za istnienia swego pierwszego zło innym ludziom czynił i świadomie zło nad dobro wybierał. A przyprowadzonych sądź, wedle ich uczynków za życia pierwszego i na odpowiednią mękę ich każ. Niech cierpią tyle, ile przez nich cierpieli ich bracia i siostry. A gdy męki ich się skończą, przyprowadź ich do mnie, abym duszę ich ocenił i o dalszym losie zdecydował.” Posłał Pan także po Nathanaela, innego anioła swego i tak do niego rzekł: „Pójdź do ludzi, których z ogrodu wyгнаłem i ześlij im wizję miejsca tego we snach. Spraw, aby się go obawiali i za wszelką cenę uniknąć chcieli.” I uczynili aniołowie, jak im Pan przykazał. On zaś wrócił do ogrodu, w którym oczekiwać począł podobnych mu ludzi.

I Bóg widział, że wszystko, co zrobił, było konieczne.



Boomerstwo – niepoważna analiza cz. I

Robaczek

Zaryzykowałabym stwierdzenie, że słowo „boomer” ma trzy znaczenia. Pierwsze z nich wynika z pochodzenia słowa. Jest to przedstawiciel pokolenia urodzonego w czasie tzw. „baby boom”. Drugie, to pewien wzorzec zachowania, który w zasadzie powiela każde pokolenie w relacji do młodszych. Najlepiej opisuje go ta charakterystyczna maksyma: „za moich czasów było lepiej”. Problem jest taki, że w tej czy innej formie, ostatecznie powie tak większość społeczeństwa. Ciebie też to osiągnie, a być może już to odczułeś bądź odczułaś jeśli masz o kilka lat młodsze rodzeństwo. Trzecie znaczenie tego słowa proponuję zdefiniować w następujący sposób: „Boomer to osobnik odznaczający się przynajmniej częścią cech, zachowań i poglądów, które są charakterystyczne dla przedstawicieli pokolenia baby boom”. Temu ostatniemu chciałabym przyjrzeć się dokładniej. Żeby nie musiała używać więcej dużych słów, od teraz zakładam, że zgodziliśmy się na moją definicję „boomera”. Jego wyznaczniki zbiorczo nazwiemy „boomerstwem”. Z powodów prawnych, wszystko, co teraz przeczytacie, jest żartem.

W tym momencie boomerzy są dominującą siłą w świecie przeciętnego nastolatka. Kierują rodzinami, szkołami i państwami. Stąd też prawdopodobnie biorą się cechy boomera, typowe dla grup przyzwyczajonych do pozycji władzy. Chyba najoczywistszym objawem tego jest ich poczucie wyższości. Nigdy nie przyznają się do niego wprost, ale mają tendencję do pobłażliwego, jeśli nie pogardliwego stosunku do pokoleń zarówno swoich dzieci, jak i rodziców. Motywują to zachowanie pozornie bogatszym doświadczeniem życiowym. Z tego samego miejsca bierze się też poczucie zagrożenia ze strony innych grup społecznych. Być może adekwatne tu jest hasło używane w Ameryce przez aktywistów feministycznych i antyrasistowskich: „Gdy jesteś przyzwyczajony do uprzywilejowania, równość wydaje się być uciskiem”. Spróbujcie nazwać bardziej uprzywilejowaną grupę, niż białych boomerów płci męskiej. W końcu do niej przynależą wszyscy miliarderzy, może poza J. K. Rowling.

Teraz tworzy nam się pewien paradoks. Z jednej strony, boomerzy swoją młodość przedstawiają jako graniczącą z ideałem. Nie to, co teraz, ta młodzież jakaś taka... Nie taka... Za moich czasów było lepiej. Z drugiej strony boomerstwo zawiera w sobie zazdrość, jeśli nie zawiść, w stosunku do młodszych pokoleń. Złość na życiowe udogodnienia jakie otrzymali wraz z rozwojem technologii i zmianami społecznymi. Wy tłumaczeniem tego zjawiska wydaje się być coś, co lubię nazywać „filozofią siły”. „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”. Doświadczenia ich pokolenia są bardziej wartościowe, nie pomimo, a właśnie z powodu bólu. Jest on w jakiś sposób wręcz heroizowany. Z tej perspektywy my, jako ci młodszy, którzy „mieli lepiej”, wyglądamy na słabszych, nieoszlifowanych przez ostre noże. O ile jestem to w stanie jakoś zrozumieć, to jednak przez moje biedne, niedoświadczone prawdziwym życiem oczy, wygląda to trochę jak usilna próba racjonalizacji skomplikowanych uczuć. Do tego ostatnio dowiedziałam się o ciekawym zjawisku, którym jest tzw. błąd przeżywalności. Jego efekt, jak czytamy w najbardziej zniechęcającym źródle – Wikipedii, „może spowodować bezzasadne dopatrywanie się u osób i przedmiotów, które odniosły jakiś sukces, wyjątkowych cech, zamiast po prostu przypadkowego szczęścia”. Tu chyba pozostaje mi tylko zostawienie wam pola do własnych interpretacji.

Tymczasem gonią mnie terminy. Ciągłe dalszy w następnym numerze.



Notka odautorska:

Pierwsza część tego tekstu znajduje się w numerze poprzednim (wrzesień/październik 2021), a w numerach kolejnych pojawi się jego kontynuacja. Wszystkich części będzie cztery. Życzę miłej lektury!

Budzik brutalnie wdarł się w sferę snów dziewczyny. Mimo tak nieprzyjemnej pobudki humor dziewczyny można było śmiało określić mianem dobrego. Wczorajsze wydarzenia z koszmaru stały się wyłącznie niedorzecznym wspomnieniem. Towarzyszące jej uczucie przypominało obudzenie się ze złego snu – człowiek pamiętał dręczący go jeszcze przed chwilą niepokój, lecz gdy tylko otworzył oczy, cały lęk z niego ulatywał. Szatynka bez zbytniego ociągania wyplątała się z pościeli i wciąż częściowo zaspana, ruszyła do kuchni.

Tam przywitało ją gotowe już śniadanie, które zdecydowanie przemawiało na korzyść tego poranka. Ze względu na wczesną zmianę w przychodni jej tata mógł towarzyszyć jej przy porannym posiłku jego autorstwa. W apetycznych kanapkach dało się zauważyć załączek pasji rodzica Marceliny do gotowania. Krótki czas przed wyjściem do pracy nie pozwalał mu jednak na zbytnie popisy.

– Jak się spało? – rzucił na przywitaniu opierający się o blat mężczyzna. Kąciki jego nienawykłych do uśmiechu ust teraz były lekko uniesione, a spojrzenie, którym obdarował córkę, pełne ciepła. Mimo że ich oczy różniły się kolorem, nie dało się nie zauważyć podobieństwa w ich kształcie.

– Tak sobie – Marcelina wzruszyła ramionami.

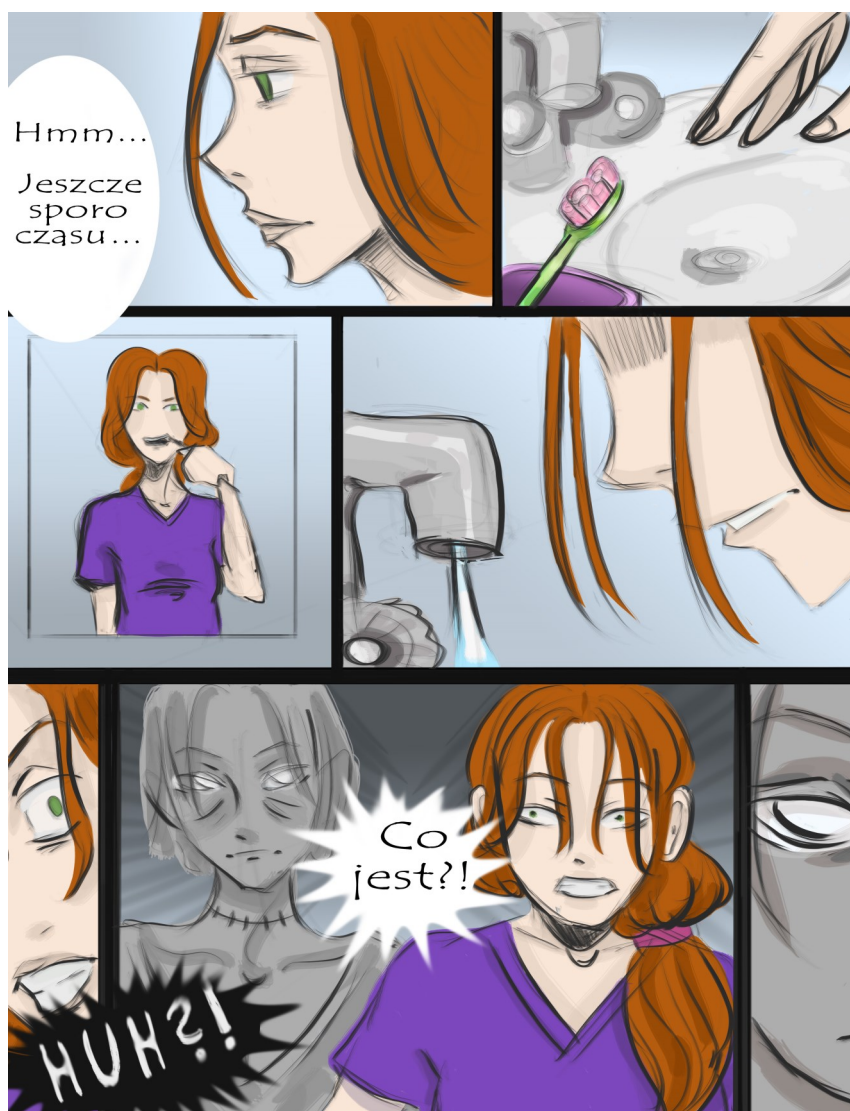
– Dobrze się czujesz? Wiesz, że bezsenność może być jednym z pierwszych objawów choroby? – czoło mężczyzny ściągnęło zatroskanie. Kariera lekarska nauczyła go niezwyklej ostrożności wobec zdrowia. W większości przesadnej, lecz kilkakrotnie jego spostrzeżenia umożliwiły wczesną diagnozę. Nie zmieniło to faktu, że ta nadopiekuńczość momentami stawała się irytująca.

– Spokojnie, to tylko jedna noc – na dźwięk niepokoju w głosie ojca przewróciła z rozbawieniem oczami. Jego słowa jednak również w niej wzbudziły obawę. – Podrzuciłbyś mnie na przystanek?

Ojciec dziewczyny pokręcił głową.

– Muszę dziś być wcześniej. Za kilka minut wychodzę, chciałem się tylko przywitać.

– Ach. Dzięki za śniadanie.



Mężczyzna skinął jej na pożegnanie i opuścił mieszkanie. Marcelina w dalszym ciągu spożywała kanapki. Jej myśli krążyły wokół przyziemnych spraw. W milczeniu przypominała sobie czekające ją lekcje. Cieszył ją zwłaszcza umieszczony na czwartej i piątej godzinie blok fizyki. Co prawda nauczycielka może dziś pytać, lecz obecny temat nie sprawiał jej trudności. Podobnie zresztą jak inne. Przedmioty ściśle już od podstawówki stanowiły centrum jej zainteresowań, a na ich zgłębianie dziewczyna poświęcała niemal każdą wolną chwilę.

Marcelina upewniła się, czy zapakowała wszystkie potrzebne rzeczy do plecaka i ruszyła w stronę łazienki. Czasu miała jeszcze sporo, więc jeśli się pospieszy, może zdąży przeczytać parę stron książki o astrofizyce. Nałożyła pastę na szczoteczkę do zębów i zaczęła myć zęby, ze spokojem wpatrując się w swoje oblicze. Pochyliła się nad umywalką, by opłukać usta. Gdy ponownie spojrzała na taflę lustra, postać z wczorajszego koszmaru stała obok niej. Marcelina stłumiła krzyk. Chwyciła stojący obok niej metalowy kubek na szczoteczki i cisnęła nim w postać. Przedmiot z lekkim oporem przeleciał przez istotę i z głośnym brzękiem upadł na podłogę.

– Spokojnie – odezwał się chłopak tym samym, szorstkim szeptem, który słyszała podczas wczorajszego powrotu do domu. – Nie jestem tu po to, by cię skrzywdzić.

– Akurat ci wierzę – syknęła dziewczyna, rozglądając się po pomieszczeniu. Niestety w zasięgu jej wzroku nie leżało nic, co mogłoby posłużyć za ewentualną broń.

– Wszystko w porządku? Co się dzieje? – z sypialni odezwał się zaspany głos mamy dziewczyny.

Widmo, ciekawe odpowiedzi Marceliny, uniosło lekko brwi. Dziewczyna zacisnęła zęby. Mama dziewczyny, nie słysząc odzewu, zajrzała do łazienki. Wydawała się nie dostrzegać stojącej na środku istoty.

– Wszystko w porządku? – powtórzyła.

– Tak, tylko kubek strąciłam – mruknęła nieprzekonana Marcelina, uważnie wpatrując się w stojące przed nią stworzenie. Istota stała bez ruchu, z delikatnie przekrzywioną głową, przyglądając się obu kobietom. Dziewczyna zamrugała i blado się uśmiechnęła. Nie chciała tłumaczyć się kobiecie ze swojego majaku. Uspokojona tym wytłumaczeniem kobieta wróciła do sypialni.

Niezależnie, z jaką częstotliwością dziewczyna mrugała, uparte widmo nie zamierzało zniknąć. Wpatrywało się w szatynkę z niecierpliwością. Nie wydało się dziewczynie agresywne, raczej znudzone, choć to nie musiało oznaczać czegoś lepszego. Marcelina cofnęła się o kilka kroków. Serce biło jej w szaleńczym tempie, jednak myśli pozostały spokojne. Obliznęła suche wargi. Musi rozebrać to na chłodno. Nie okazać swojego lęku.



– Czego ode mnie chcesz?

– Ciekawe – mruknęło jakby zadumane widmo, zupełnie ignorując jej pytanie. – Jakim cudem mnie widzisz?

Marcelina zupełnie nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Otworzyła usta, by jakoś odpowiedzieć postaci, lecz gdy na myśl nie przyszły żadne słowa, zamknęła je. Spojrzenie widma nagle stało się bardziej przenikliwe. Bielmo na jego oczach lekko się rozjaśniło. Po chwili jego wargi rozciągnęły się w paskudnym uśmiechu.

– Ach, rozumiem. Mogłem się tego spodziewać.

– Niby czego?

– Naprawdę chcesz się dowiedzieć? Jesteś tego pewna? – zbliżył się do dziewczyny o kilka kroków. Ta spróbowała się odsunąć, lecz plecami natrafiła na ścianę. Jej oczy rozszerzyły się delikatnie niczym u ściganej zwierzyny. Urywany oddech również zdradzał jej strach. Na obliczu istoty pojawił się pełen samozadowolenia uśmiech. Pożółkłe zęby wystawały z sinych warg niczym karykatury stalagmitów. Gdy podszedł jeszcze o krok, do Marceliny dotarła delikatna, słodkawa woń rozkładu. Przełknęła głośno ślinę. Nie okazuj lęku – upomniała samą siebie. Jednak jej ciało zdążyło już zniweczyć jej zamiary. Jej strach był doskonale widoczny na nieruchomym obliczu. Mogła próbować uciec, lecz przerażenie ją sparaliżowało. Rozsądek krzyczał, że istota nie jest prawdziwa, że nie jest materialna, że nie może jej skrzywdzić. Wykluczał obecność sił nadprzyrodzonych i paranormalnych. Nawet on musiał jednak ugiąć się pod świadectwem zmysłów. Nie potrafił wytłumaczyć widoku szkaradnej postaci, jej dziwnego zapachu czy brzmienia szorstkiego głosu. Poddał się, ustępując miejsca emocjom.

– Wierzysz, że nie przestraszysz się tej wiedzy? Że ją zrozumiesz? Och, naiwne dziecko... Jeszcze tyle przed tobą... – przechylił lekko głowę. – Pozwól się Straszdyłu trochę nacieszyć.

Zanim panika przejęła władzę nad Marceliną, istoty nie było już w łazience. Rozpłynęła się na jej oczach. Po kilku minutach, w których trakcie zdołała się oderwać od ściany, tak samo, jak poprzednio zniknął lęk dziewczyny. Pozostało po nim jedynie niewyraźne wspomnienie, głęboko zakorzeniony niepokój.

Nie rozumiała zajścia, którego przed chwilą była uczestnikiem. Wykraczało ono poza jej wiedzę o świecie. Wiedziała, że nie może go zignorować. To już nie senny majak czy nadpobudliwa wyobraźnia. Coś było w tej łazience i z nią rozmawiało. Może Marcelina zaczynała wariować? Wzdrygnęła się na samą myśl. To by wszystko wyjaśniało. Proste i rozsądne, choć niewygodne dla dziewczyny wytłumaczenie. Szatynka wolała jednak poczekać jeszcze chwilę z postawieniem tezy i podpisaniem nad sobą wyroku. Może uda się jej jeszcze rozgryźć całą sprawę oraz znaleźć inne wyjaśnienie.

Na ten moment mimo wszystko w to wątpiła.

Dopiero po wyjściu z mieszkania uświadomiła sobie, że nie boi się następnego spotkania z istotą, tak samo, jak nie czuła się przestraszona po tym. Brak strachu wydał się dziewczynie tak nienaturalny, że aż przystanęła na środku chodnika. Marcelina nigdy nie była zbyt dobra w rozpoznawaniu uczuć, zwłaszcza swoich. Przepelniała ją jednak pewność, że żadnej z kłębiących się w niej emocji nie można nazwać lękiem. W momencie ewentualnego zagrożenia życia, obawa stanowiła jak najbardziej uzasadnioną reakcję. Tymczasem w jej miejscu istniała wyłącznie dezorientacja. Marcelina dodała ten fakt do coraz dłuższej listy niewiadomych. Nie chciała się obecnie nimi zajmować. Marcelina wolała nabrać dystansu do całej sprawy, poczekać, aż opadną po niej emocje. Wtedy usiądzie i poważnie się nad tym wszystkim zastanowi. Obecnie preferowała skupienie się na szkole i nadjeżdżającym właśnie autobusie.

Rzuciła się w stronę pojazdu i w ostatniej chwili wpadła do środka.

*

Oparcie krzesła wbijało się w plecy Marceliny, lecz to nie ono było przyczyną jej dekoncentracji. Dziewczyna nie potrafiła przestać rozmyślać o wydarzeniach z dzisiejszego poranka. Nawet jej ulubiony przedmiot nie zdołał wytrącić jej z zamyślenia. Lekcja trwała już od kilkunastu

minut. Nauczycielka nie przeszła jeszcze do tematu lekcji, omawiając sprawy organizacyjne. Zazwyczaj zapowiadała to nadchodzącą kartkówkę. Za tym faktem przemawiało również to, iż fizyki dzisiaj mieli dwie. Dziewczyna spróbowała douczyć się do testu, choć nie czuła ku temu większej potrzeby. Przedmioty ściśle nigdy nie sprawiały jej większego problemu. Mimo to szatynka tępo wpatrywała się w swoje staranne, mieniące się licznymi kolorami notatki. Dostrzegała wyłącznie te barwy, w teorii mające pomóc jej w nauce, a w praktyce odciągające od ważniejszych słów. Rześki chłód, który rozpanoszył się po sali, muskał jej przedramiona. Po sali niósł się cichy szmer rozmów – wyraźny, lecz jeszcze tolerowany przez nauczycielkę. Marcelina nie słyszała jednak nawet donośnego wykładu kobiety, a co dopiero otaczających ją szeptów. Jej myśli wracały tylko do jednego głosu.

Co widmo mogło mieć na myśli, mówiąc, że ona go widzi? Nie, to źle sformułowane pytanie. Czemu zdawało się zaskoczone tym faktem? Czemu straszyciło akurat ją? Czy te dwa pytania się ze sobą łączyły? Czym w ogóle była ta istota? W jej wypowiedzi padło słowo Straszyciło, lecz mogła go użyć jako dowolnego wyrazu. Marceliny nie opuszczało jednak wrażenie, że to wyrażenie jej się z czymś kojarzy. Niewiadome dotyczące postaci skuteczniej przyciągały uwagę dziewczyny niż te widniejące w leżącym przed nią zadaniu. Trzymanym w ręku długopisem zaczęła rysować niewielkie szlaczki na marginesie.

Przewidywania dotyczące kartkówki, dokonane w chwili trzeźwości umysłu przez Marcelinę, okazały się słuszne. Nauczycielka rozdała wszystkim kartki z zadaniem. Szatynka pozamykała książki i odwróciła kartkę. Zadania, zgodnie z jej przypuszczeniami, okazały się należeć do kategorii tych prostszych. W myślach rozrysowywała sobie kolejne etapy rozwiązania, lecz gdy tylko przytknęła długopis do kartki, zamarła. Wzory w jej głowie zbiły się w natłok bezsensownych ciągów znaków, a liczby straciły swój pierwotny sens. Wybrana metoda wydała się dziewczynie błędna. Żadne z kreślonych eleganckim pismem obliczeń nie wychodziło poprawnie. Marcelina spojrzała na kartkę z niedowierzaniem. To nie miało prawa się dziać! Przerabiali ten materiał niedawno, więc na pewno nie uległ on zapomnieniu. W oczach uczennicy jawił się jako stosunkowo łatwy. Teraz jednak swoim skomplikowaniem przypominał fizykę kwantową, a nie omawiane na lekcjach podstawy.

Dziewczyna zdołała dojść do jakiegoś wyniku, lecz nie łudziła się, iż jest on poprawny. Brakowało jej czasu na dalsze analizowanie zadania, więc posłusznie oddała kartkę. Zawód i rozczarowanie samą sobą ścisłał jej klatkę piersiową aż do czasu dzwonka na przerwę. Wtedy Marcelina wyszła z sali szybkim krokiem, kierując się ku następnej klasie. Tuż za nią podążała wyższa o kilka centymetrów czarnowłosa dziewczyna. Szatynka przyjęła jej towarzystwo z pewną dozą niechęci, gdyż wolała samotnie spędzić przerwę na rozmyślaniu nad własną porażką. Jednocześnie nie chciała robić przykrości koleżance. Sylwię jako jedyną spośród grupy uczniów w miarę lubiła. Ich relacja, w przeciwieństwie do tych z pozostałymi osobami z ich rocznika, wykraczała poza uprzejmą obojętność. Według Marceliny różnica ta był jednak niewielka.

– Źle ci poszło? – spytała Sylwia współczującym głosem, na którego dźwięk szatynka zacisnęła pięści.

– Nie wiem. Zobaczymy, gdy sprawdzi – odparła obojętnym tonem. – A ty jak sobie poradziłaś?

– Koszmarnie. Już się oceny boję – wyznała, a Marcelina wiedziała, że mówi szczerze. Jej koleżanka zdecydowanie zbyt przejmowała się ocenami. Nie, żeby sama szatynka różniła się od niej w tym polu. Obie zbyt bały się ewentualnej porażki. O ile Marcelina potrafiła zapanować nad tym strachem, to Sylwię pochłaniał on w całości. Szatynka postrzegała siebie jako tę bardziej opanowaną i mniej strachliwą. Cóż, przynajmniej do wczorajszego wieczoru. Dzisiaj, nawet teraz, bez wyraźnej przyczyny, czuła mrowienie niepokoju.

Ku uldze Marceliny owa obawa po jakimś czasie opadła, zastąpiona przez bardziej pasujące do codzienności emocje. Kolejne lekcje i powrót do domu nie przyniosły ze sobą żadnych niezwykłych zdarzeń. Jedynym, co przstraszyło dziewczynę, był zastany w kuchni szczur. Marcelina nigdy nie darzyła tych stworzeń zbyt dużą sympatią, więc gdy jedno z nich wyskoczyło z szafki, dziewczyna z trudem powstrzymała krzyk. Trudno było jej wyjaśnić swój lęk przed tymi gryzoniami. Większość ludzi nie traktowała go zbyt poważnie, podchodząc do tematu raczej ze śmiechem

niż współczuciem. Marcelinie to niezbyt przeszkadzało. Za litością nigdy nie przepadała, zwłaszcza za tą dotyczącą tak trywialnych tematów. W szczurach najbardziej przerażała ją zdolność do przenoszenia chorób. Nie rozumiała fascynacji tymi zwierzętami, którą okazywała jej kuzynka. Nie przyjmowała tłumaczeń twierdzących, że ten akurat osobnik jest czysty. Skojarzenie w dalszym ciągu przecież pozostawało. Co do tego dzikiego gryzonia, Marcelina nawet nie miała uspokajających słów właściciela.

Istniały oczywiście inne czynniki przemawiające za jej niechęcią co do tych zwierząt. Brakowało im jednak racjonalności, przez co dziewczyna często je odrzucała, skupiając się na głównej przyczynie. Przed samą sobą udawała, że nie niepokoją jej czarne niczym koralki oczy, że łysy ogon nie napawa jej obrzydzeniem. Trudno było jej jednak negocjować te wszystkie odczucia.

Szczur-skrytobójca jednak nie zajął myśli Marceliny na dłużej. Owszem, istniał jako kolejny problem do rozwiązania, lecz ze względu na niski priorytet zaginał w odmętach pamięci. Obecnie umysł dziewczyny błagał wyłącznie o odpoczynek, jaki mogła mu zapewnić pusta rozrywka. Żadnej nauki. Żadnych przemyśleń. Żadnych prób zrozumienia. Potrzebowała czegoś lekkiego, jak książka, serial czy nawet bezcelowe przeglądanie internetu, które starała się zwykle potępiać. Ostatnio nie wychodziło jej to najlepiej.

Pierwsze kilka godzin spędziła właśnie na odpoczynku. Po tym okresie lenistwa zabrała się za lekcje, a następne chwile spędziła, przyrządzając sobie posiłek. Jej rodzice znowu mieli wrócić dopiero wieczorem, więc do końca dnia towarzyszył jej wyłącznie własny cień. Zazwyczaj uwielbiała chwile spożytkowane w samotności. Teraz również się nimi cieszyła, choć trudno było jej nie oglądać się przez ramię. Gdy skończyły się jej czynności, którymi mogła zająć ręce, jej myśli powróciły do tajemniczego widma. Przeszukiwała internet pod kątem przywidzeń, zjawisk paranormalnych i innych tematów, w które zazwyczaj wolała się nie zagłębiać. Jedyne, co zdołała wyciągnąć z tego zalewu informacji, to masa nieprzydatnych bzdur. Przez chwilę skupiła się też na syndromie Charlesa Bonnetta, lecz jej wzrok nie był aż tak zły, by mogła odczuwać objawy tego schorzenia. Wykluczał je również fakt, że ową halucynację wyraźnie słyszała i czuła jej zapach, więc omamy nie ograniczały się wyłącznie do wzroku.

Dopiero fraza „Straszydło” wskazała Marcelinie jakiś tok rozumowania i przyniosła odpowiedź. Co prawda wyjątkowo nikłe, lecz przynajmniej dobre na początek. Informację znajdującą się na stronach mieszały się i zaprzeczały sobie wzajemnie, ale z ogólnego chaosu wyłaniał się niewyraźny obraz. Dziewczynie trudno było rozpoznać te z rzetelnych teorii, gdyż jeszcze kilka dni temu każdą z nich określiłaby mianem kompletnej bzdury. Większość stron zgadzała się co do tego, że istoty te żywią się ludzkim strachem. Czasami, same go wywołują, by się pożywić, a czasami korzystają wyłącznie z wytworzonego już lęku. Od tego momentu wszystkie informacje zaczynały się plątać. Istniały poglądy, że Straszydła są przemienionymi w jakiś sposób ludźmi. Inne sugerowały, że powstały one z ludzkiej wyobraźni. Niektórzy zapewniali o nieszkodliwości, a nawet o użyteczności tych istot. Reszta przestrzegała przed ich obecnością. Uwagę dziewczyny przykuła jeszcze jedna informacja, widniejąca wyłącznie na pojedynczej witrynie. Nie przemawiało to za jej prawdziwością, o ile tu można mówić o jakiegokolwiek rzetelności. Mimo to wydała się przynajmniej interesująca. Twierdziła ona, iż wygląd i wpływ Straszydła na otoczenie jest ściśle związany z postrzeganiem go przez jego żywiciela. Po tym nagłym natłoku nowych wiadomości Marcelina miała mętlik w głowie. Ciężko było jej uwierzyć w miejską legendę, tajemnicze istoty błędzące między ludźmi. Rozsądniejsza część dziewczyny w dalszym ciągu zachęcała do wizyty u psychologa, lecz tym razem dziewczyna nie była skłonna podążyć za jej radą. Wyłączyła telefon i przetarła zmęczone oczy. Chwyliła leżącą nieopodal książkę i zaczęła ją podczytywać, czekając na rodziców. Gdy ci wrócili, życzyła im dobrej nocy i położyła się do łóżka. Ciekawość wymieszana z niepokojem przez chwilę nie pozwalała jej zasnąć. Nie stanowiły one jednak tak dużej przeszkody, by zupełnie uniemożliwić nastolatce sen.

Rankiem nie pamiętała żadnych snów, a więc tym bardziej żadnych koszmarów. W późniejszych tygodniach ciężko było jej przywołać również wspomnienia z dalszej części tamtego dnia. Dopiero wieczór klarownie zapisał się w jej pamięci. Im bardziej słońce chyliło się ku horyzontowi,

tym bardziej w Marcelinie rosła nadzieja, że nie doświadczy już spotkania ze Straszycem, że te wydarzenia zostaną jedynie nurtującą, lecz niegroźną zagadką, którą kiedyś rozwiąże z perspektywy czasu. Głód wiedzy jednak już dręczył dziewczynę, a zaspokoić go mogło jedynie racjonalne wyjaśnienie tego absurdalnego fenomenu. Wbrew zachęcającemu do ucieczki instynktowi chciała się dowiedzieć, co za tym wszystkim stoi.

Dziewczyna siedziała w salonie. Wokół niej na kanapie spoczywały podręczniki, a po treści jednego z nich Marcelina przesuwiała zaciekawionym wzrokiem. Mimo późnej pory nie czuła się znużona. Wiedziała, że zmęczenie przyjdzie później – w momencie, w którym utraci cenną koncentrację. Teraz starała się wykorzystać każdy moment skupienia. Temat wydawał się dziewczynie dosyć skomplikowany, lecz jednocześnie interesujący, więc nie miała zbyt wielu problemów z czytaniem się w tekst.

Po ostatniej porażce na teście Marcelina postanowiła dokładniej przygotować się do następnej kartkówki. Swój zawód przekuła w motywację do dalszej i solidniejszej nauki. Początkowo ta metoda doskonale działała, lecz wraz z upływem czasu błogosławione skupienie zaczęło opuszczać dziewczynę. W pewnym momencie zorientowała się, że nie pamięta nic z przeczytanego przed chwilą akapitu. Westchnęła ciężko i spróbowała przyswoić go sobie ponownie, lecz i tym razem doznała porażki. Oderwała wzrok od tekstu, a jej spojrzenie w jednej chwili z lekkiego zainteresowania przeszło w znużenie. Jej głowę zaczęły zalewać coraz to kolejne niechciane myśli, aż w końcu zagłuszyły one całkowicie dostęp do realnego świata. Ich szepty niczym jad rozprzestrzeniały się po umyśle dziewczyny. Wszystkie jej mięśnie spięły się w jednej chwili, a ona sama skuliła się pod kocem. Co jej da nauka? Pierwsza porażka przyniesie następną. Całość zaniży średnią, a ta stanie na drodze do wymarzonego sukcesu, wymarzonej przyszłości... Skończyła się jej dobra passa. Poprzednie dobre wyniki stanowiły wyłącznie łut szczęścia, a nie jej prawdziwe umiejętności. Bez jakiegoś dowodu jej zdolności były bezwartościowe. Bez jakiejś miary – śmiesznie niskie.

Marcelina pomasowała swoje skronie. Nie, to nie jej myśli. To nie jej słowa. Już nie patrzyła w ten sposób na życie, już obezwładniła ten strach. Teraz jednak lęk ją przytłoczył, nie pozwalając na udział trzeźwego rozsądku. Nie jest dość dobra. Nigdy nie będzie dość dobra. Ma tylko swój intelekt, a jeśli i on okaże się nic nie wartym...

Powoli podniosła się z kanapy i ruszyła w stronę kuchni, licząc, że szklanka wody wypłucze z niej te jadowite podszepty. Mimo niewielkiego wysiłku włożonego w przemieszczenie się, jej oddech stał się szybki, wręcz urywany. Nalała sobie wody. Dopiero gdy chwyciła w dłonie szklankę, zauważyła, jak bardzo drżą jej ręce. Przecież nigdy tak nie było. Fakt, perspektywa nieosiągnięcia swojego celu ją przerażała, lecz nigdy nie reagowała na nią tak gwałtownie. Paradoksalnie odmienny stan dziewczyny przysporzył jej więcej niepokojów.

Coś mignęło koło jej stóp, a Marcelina mimowolnie podskoczyła. Jednocześnie upuściła trzymaną w dłoniach szklankę, która z głośnym trzaskiem uderzyła o podłogę. Szklane odłamki rozpanoszyły się po całej podłodze, a woda opryskała odsłonięte skarpetki. Zamarła w bezruchu, uważnie lustrując podłogę, ale nie było już na niej nic oprócz wody i szkła. Pozbierała większe odłamki i osuszyła kafelki papierowym ręcznikiem. Następnie skierowała się po odkurzacz.



Gdy byłem mały, spadłem z drzewa. Od razu przybiegła do mnie matka, za nią jej siostry, ojciec, wreszcie kilku dalszych krewnych, których widuje się tylko na przyjęciach i pogrzebach. Wyglądali na zmartwionych, pytali, co się stało. Dla mnie nie było to nic wielkiego. Upadałem wiele razy i nikt się dotąd tym nie przejmował, jednak tego dnia coś musiało się zmienić. Rodzice zanieśli mnie pospiesznie do mojego pokoju i dopilnowali, żeby wszyscy inni pozostali w ogrodzie. Kazali mi „przestać się tak zachowywać” i „być poważniejszym”, bo „jestem mądrym dzieckiem i nie powinienem się wygłupiać”. Nie dali mi wytłumaczyć, że chciałem jedynie zobaczyć to, co znajduje się za żywopłotem, a czego nie mogę zobaczyć z okna wychodzącego na przeciwną stronę ogrodu. Do końca przyjęcia musiałem zostać w środku i udawać, że nie istnieję.

Wtedy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Ubrana w białą sukienkę, siedziała na parapecie z białym kamieniem w ręce. Przypominała trochę wyglądem ludzi przedstawionych na obrazach, wiszących na ścianach korytarza, z jedną jedynie różnicą: ona się uśmiechała.

— Denerwują cię? — zapytała.

— Trochę — odparłem, podchodząc do okna. — Na przyjęcia zawsze zapraszają starych ludzi, z którymi rozmawiają na nudne tematy. Rzadko widuję kogokolwiek w moim wieku.

Zapadło na chwilę milczenie. Dziewczyna przełożyła kamień do drugiej ręki.

— Dostanę jakieś imię? — spytała.

— Możesz sobie jakieś wybrać, jeśli chcesz.

— Wołałabym, żebyś ty coś wybrał.

Nie znałem wielu żeńskich imion, więc miałem z tym problem. Pomyślałem chwilę, wędrując wzrokiem dookoła, wreszcie zatrzymałem spojrzenie na półce z książkami. Wszystkie litery układały się w słowa, które nie nadawały się na dobre imię. Poprzestawiałem szyk znaków z różnych okładek, wreszcie wpadłem na pomysł.

— Mor... Ema... Może... Emerion? Tak, to dobre imię. Podoba ci się?

— Tak... Ale czy takie imię w ogóle istnieje?

— Skoro ty je masz, to musi istnieć.

Zastanawiała się nad moją odpowiedzią chwilę, po czym skinęła głową.

— Niech tak będzie.

Tak poznałem moją przyjaciółkę.

*

Dwa, może trzy lata później, w pewien nieciekawie się zapowiadający poniedziałek (A może to była środa? Sam nie wiem.) rodzice weszli do mojego pokoju, żeby oznajmić mi, że oboje wyjeżdżają na cały dzień, a mój nauczyciel nie może dziś przyjechać. Wspólnie stwierdzili, że jestem już wystarczająco odpowiedzialny, żeby móc zostać sam.

Kiedy odjechali, poczułem się dziwnie. Nie wiedziałem, co robić. Dom, w którym nie było nikogo poza mną, wydawał się przytłaczający. Jadalnia, kuchnia, ciągnące się nieskończenie korytarze, nawet mały pokoik gospośki świecił pustkami. Do tego ta nieznośna cisza — nie mogłem tego znieść. Wpadłem wtedy na pomysł.

Pokój gościnny nie był najładniejszym z pokoi, lecz miał specyficzny klimat czyniący go wyjątkowym. Tapety na ścianie miały nieco inny kolor od tych w pozostałych pomieszczeniach, meble niedobrane do siebie stały w sposób, który z jakiegoś powodu wydawał się dziwny, żyrandol zwisał z sufitu zdecydowanie za nisko. Na środku stał zakurzony fortepian. Widywałem dawniej matkę grającą na nim, lecz na co dzień stał i zbierał kurz. Podeszedłem do niego. Białe i czarne klawisze zdawały się patrzeć na mnie z wyczekiwaniem.

— Zagraj coś. — Dziewczyna położyła kamień na podłodze i spojrzała na mnie.

— Nie umiem grać.

— To nie może być takie trudne. — Usiadła przy instrumencie. — Znasz jakieś utwory?

— Nie... — Skłopotany spojrzałem na nią.

— To wymyśl coś sam.

Spoglądałem to na przyjaciółkę, to na fortepian. Wreszcie usiadłem i niepewnie wcisnąłem klawisz. Dźwięk rozszedł się po pokoju, lecz zaraz ucichł. Odsunąłem szybko rękę.

— Co ja w ogóle robię?

— Komponujesz. Nie przestawaj, jeden dźwięk w utworze to za mało.

Wzięłem głęboki oddech. Po krótkim namyśle zdecydowałem się wcisnąć klawisz znajdujący się obok.

— To już dwa. Jeszcze tylko trochę.

Dalej, nuta za nutą, powstawał mój pierwszy utwór. Nie był on piękny, ale był mój, a to mi wystarczyło. Czułem się dumny z siebie.

Tak spędziłem poniedziałkowe (lub też nie) popołudnie z przyjaciółką.

Wieczorem, gdy moi rodzice wrócili, poprosiłem ich o naukę grania na fortepianie. Spojrzeli na mnie jakby ze zdziwieniem, ale zgodzili się. Niedługo potem nauczyłem się grać. Każdego dnia ćwiczyłem się w grze, grając dla Emerion, siedzącej na fotelu obok z kamieniem w ręku, zawsze uśmiechniętej.

*

Po kilku latach napisałem kolejny utwór. Nie był już zbiorem losowych dźwięków zagranym przez osobę widzącą fortepian po raz pierwszy, lecz dopracowanym dziełem, stworzonym z myślą o najdroższej mi osobie. Kiedy zagrałem go po raz pierwszy, słuchała w milczeniu, uśmiechając się.

— Pięknie — powiedziała, gdy wreszcie skończyłem. — Napisz coś jeszcze, a chętnie posłucham.

Zacząłem więc tworzyć na ogromną skalę, a z każdą kompozycją stawałem się coraz lepszy. Grałem teraz nie tylko dla dziewczyny, lecz dla całych przyjęć. Ludzie, których w życiu nie widziałem, słuchali mnie. Uważałem to za coś niesamowitego. Później jednak zauważyłem, że im częściej występuję, tym rzadziej widuję się z przyjaciółką.

Po raz ostatni widziałem ją przed koncertem w teatrze. Setki widzów czekało z niecierpliwością na mnie. Już miałem wychodzić na scenę, gdzie stał instrument, kiedy usłyszałem jej głos.

— Dlaczego mi to robisz? — spytała.

— Nie mogę wечно grać tylko dla ciebie. Te utwory nie mogą pozostać własnością jednej osoby. Pięknem należy się dzielić.

— Kiedy zostaną własnością wszystkich, nie będą już piękne.

Zaniemówiłem na chwilę.

— Oni też mnie doceniają, chcą mojej muzyki — odparłem wreszcie. — Poza tym, oni są prawdziwi. Ty jesteś tylko wytworem wyobraźni. Już cię nie potrzebuję.

Tak właśnie umarła Emerion, moja najdroższa przyjaciółka, która nigdy do końca nie istniała. Od tamąd komponowałem nie dla siebie, lecz dla innych. Zrozumiałem też, że nie jestem już dzieckiem. Nadal nie rozumiem jednak, dlaczego stworzyłem sobie w dzieciństwie jako przyjaciółkę dziewczynę trzymającą biały kamień.



Zrzucono mnie z paki w tę miniaturę
Mnie - artystę, szydercę i błazna
Kolbami bito wśród porannych zbiórek
Co noc pragnąłem nie dożyć poranka

Krzykiem despoty ustawiono szereg
Tym chimerycznym wyrwano z ciał życie
Żar łał się z nieba nas gnano przed siebie
Bólem pulsował rozcięty policzek

Słyszałem spazmy drobnego człowieka
Zbolały wyszeptał że cierpi na astmę
Lecz tempo rzemiosła tak było mordercze
Że upadł i został na zielonym trakcie

I był między nami jeden komediant
Co śpiewał o buncie przewrotne pieśni
A sen nasz łączywy krótki krzyk przerwał
Kiedy go nocą z baraku wywlekli

Intro

Karina Szutko

Płonę

Ubrana w popiół spoglądam na gwiazdy
Chcę uciec od tej szalonej jazdy

Pogarda

Podobno tlen nie wyrządzi mi szkody
Lecz wokół otaczają mnie wciąż krople wody

Żal

Krople powoli zmieniają się w fale
Chcę uciec, nie mogę, za chwilę się spalę

Błąd

Płonę już od dawna, blask, czarna noc
Siedzę zawinięta w ognisty koc

Natura

Bzdura, czerwone pióra
Nie zgasną przy kilku kroplach najbliższych

Zgliszcza

Śmierć

Nadzieja

Rogata pełnia

uwikłana w słowa
splątana aktami
wersetami dialogami didaskaliami
wrzucona
za kurtynę
jak zagrać na scenie?
ucięte sznurki
nadgarstki tak ciężkie

(kurtyna w górę)

rozsypane gwiazdy
pył na nieboskłonie
dlaczego nawlekasz
perłowe korale?
sfery niebieskie wirują
rozmażane wstęgi światła
rozkłada ramiona -- piruet
przeciwny wskazówkom zegara

(zawrót głowy)

mgła wzbija się ku niebu
rozpływa w eter
przekracza granicę cienia
zapomina
swego imienia

Wyniki ankiety





Laura Bieroza

Fotografie „Destynacje”







Złote usta



„No to mamy małżeństwo zrobione. Na następnej lekcji
zaczynamy od dzieci czy od razu się rozwodzimy?”
~ p. prof. Przemysław Poniatowski

„Ostatnio funkcjonuje 50 płci, więc możecie sobie wybrać i pójść tak do toalety”
~ p. prof. Agnieszka Grochowska

„U: Spada mu telefon
A.G.: Wyjdź z klasy i nie wracaj, może ja Ci pomogę rzucać tym telefonem”
~ p. prof. Agnieszka Grochowska

„Nauczyłem was praw kobiet w ciąży. Minister będzie ze mnie dumny.
Ale nie umiecie się rozwodzić. No dostanę za was medal normalnie”
~ p. prof. Przemysław Poniatowski

„M.D.: Mam dosyć tych Waszych telefonów, zaraz z procy będę w Was strzelać.
U: Czy proca to broń biała?
M.D.: No, może być też brązowa...”
~ p. prof. Marzena Domarecka

„Co ma zrobić obcokrajowiec, żeby zostać Polakiem? Bo z krwi już raczej nie będzie, no chyba,
że sobie przetoczy (...) Ile razy mam spać z Polką, żeby mnie uznali za Polaka?”
~ p. prof. Przemysław Poniatowski

„Czy Ty jakiś ułomny jesteś? Jeszcze wyglądasz jakoś nieszczęśliwie...”
~ p. prof. Edyta Ołdakowska-Dębek

„Polacy to paskudny naród, dlaczego? Bo uważamy, że prawo jest po to, żeby je łamać”
~ p. prof. Michał Deniziak

„Pająki określam jako metaforę zła”
~ p. prof. Michał Deniziak

„Wiecie czego zapomnieliśmy? Tabelunii, tak, tabelunii!”
~ p. prof. Agnieszka Grochowska o talicy z wartościami trygonometrycznymi

„Oczywiście będzie polski, biorąc pod uwagę Wasze talenty”
~p. prof. Bogumiła Kozyra na godz. wychowawczej